

Kołyska pod choinką

Rozmowa z Anną Dymną

— Jest piękny — powiedziałam z przekonaniem, patrząc na małą lenką twarzyczkę, oryginalny, le-

ciutko skośny wykrój oczek, drobny, ale wyrazisty nosek; dotknęłam delikatnej bielutkiej rączki...



Fot. JACEK BEDNARCZYK

małe paluszki natychmiast zacisnęły się na moim „ogromnym” kciuku. Michał, wykapany i nakarmiony odpoczywał w ramionach swojej mamy.

— Zbyszku, jeszcze fiolet! — woła męża Anna Dymna.

— Pleśniawki? — domyśliłam się.

— Tak. Zaraz będzie wyglądał jak wampir — śmieje się świeżo upieczona mama. Zabieg trwa moment: Już „zniesmaczony” Michał wykrzywia fioletowe usteczka i — oczywiście głośno protestuje: „Leeeee!” Ale po chwili, z policzkiem wtulonym w miękką pieluszkę, przymyka oczka, oddycha równo, spokojnie... Dzieciatko śpi.

Anna Dymna popija herbate, mnie czestuje „drinkiem z wkładką”... lodową: — Ja przecież karmię! — tłumaczy swoją abstenencję.

— Czy tak wyobrażała sobie Pani macierzyństwo? — pytam.

— Dokładnie tak. To znaczy, właściwie myślałam, że będzie gorzej. Wiedziałam, że obowiązki, że kupa roboty, ale ja bardzo lubię się kimś opiekować. Spodziewam się, że połączenie praca — dziecko jest trudne. Ale... wiem, że nie ma takiej sytuacji, w której nie dam sobie rady. Cieszyłam się na macierzyństwo jako na przeżycie biologiczne, cieszyłam się, że to takie zjednoczenie z naturą. Ale nie wiedziałam, że urodzenie dziecka, to przeżycie metafizyczne. Bardzo, piękne. Najpiękniejsze!

Mufka, kosmaty owczarek wdycha, poprawia się przez sen;

teraz śpi opierając grzbiet o nogi swojej pani. Anna Dymna głaszcząc sukę, uśmiecha się. — W zeszłym roku Mufka miała szczenięta. Rodziła je tak pięknie! Taką dobrą była matka... Trzeba było wynosić ją przemocą na podwórko, bo nie chciała ani na moment opuścić dzieci. Gderalam na nią wtedy. A dziś?... Wyszedłam na 10 minut z damu, spotkałam znajomych i przyłapałam się na tym, że nie słucham w ogóle co do mnie mówią. Byłam kompletnie rozkojarzona, myślałam wyłączenie co się dzieje z Michałem. Choć przecież wiedziałam, że on śpi smacznie pod opieką mojej mamy... A jak to będzie jak wrócę do pracy?! Mamy teraz kręcić „Pana Tadeusza”, zaczną się więc wyjazdy w plenery...

— Kogo będzie Pani grała?

— Telimenc.

— Chwała Bogu.

— Dlaczego?

— Nareszcie nie będzie Pani uciśniona niewinnością! Kiedy parę lat temu zobaczyłam Panią pierwszy raz prywatnie, zaskoczyło mnie, że jest Pani aż tak inna od postaci, które gra. Na scenie, a już zwłaszcza na ekranie była Pani eterycznym wróbelkiem, laleczką, mimozowatym dziewczętkiem, a w rzeczywistości... jest Pani... czy ja wiem?... rzeczową, energiczną „amazonką”. Nawet głos ma Pani imy, niższy, nie tak szczebiotliwy...

— Tak.

— No co: „tak”?

— Zgadza się. Tak właśnie jest.

— No, ale to chyba coś nie w porządku?...

— Proszę Pani, bo to było tak. Ja zaczęłam grać bardzo wcześnie. Wyglądałam wtedy jak dziewczynka. Zaczęli mnie obsadzać w takich rolach pokrzywdzonego niewiniątka. Utrwalił się stereotyp „sierotki Marysi”; po prostu wciąż i wciąż takie właśnie role mi proponowano. Zwłaszcza w filmie: serial „Samiswoi”, „Barbara Radziwiłłówna”, „Znachor”...

— Ale reżyserzy pracujący w teatrze mają okazję lepiej poznać Pani prawdziwą osobowość!

— Tylko że i tak ktoś te dziewczynki musiał przecież grać... Pamiętam, przed podaniem obsady „Wesela” (robił je u nas Grzegorzewski przed paru laty), myślałam sobie: Jeżeli dostanę Zosię albo Haneczkę, to się zabiję. Przychodzę, czytam obsadę, no i oczywiście: „Zosia — Anna Dymna”. Grzegorzewski widząc moją minę powiedział: „Jeśli wolisz, możesz grać Haneczkę...” Ale w teatrze to jeszcze nie jest tak źle, każdą rolę można „przetłamać”, zagrać inaczej. Jest więcej czasu na stworzenie postaci. Praca nad rolą nieszczęsnej Zosi okazała się w praktyce frapująca. Co tu dużo mówić zresztą. W teatrze jest dobra literatura i po prostu trzeba umieć znaleźć tajemnicę danej postaci. I jeżeli ta postać pozostaje papierowa, to jest to wina aktora. No, reżysera jednak też — dodaje po chwili.

— A co do głosu... Już na studiach usiłowano „przerobić” mi głos. Buntowałam się, bolało mnie gardło od ćwiczeń — tortur, ale słyszałam takie argumenty: „Ja ci muszę dziecińko podwyższyć głos, bo co ty zrobisz z takim niskim rejestrem — twoich warunków zewnętrznych...” — aktorka milknie, popija herbatę, po chwili kontynuuje z ożywieniem: Najgorsze, że ludzie chcą

mieć mnie właśnie taką „sierotkę”... Po telewizyjnym spektaklu „Żaloba przystoi Elektrze” dostałam listy o takiej treści: „Niech Pani nie gra takich okropnych kobiet, przecież pani jest taka dobra”, albo: „Aneczko: nie graj już nigdy morderczyni”. Bo to jest stereotyp zakorzeniony i u reżyserów, i u publiczności. Ja na spotkaniach próbowałam mówić, że jestem inna. Tłumaczyłam też: Ludzie, ja kiedyś będę stara i obwiśła! „Niemożliwe” — powiedział na to jakiś pan. — „Pani będzie zawsze taka jak teraz”. A w ogóle to ja nie przepadam za takimi spotkaniami. Nie lubię wywiadów — żeby sobie to Pani wiedziała. A już najgorzej mnie złości jak ktoś postanawia zrobić program w telewizji z serii „znana aktorka prywatnie”: Stój człowieku przed kamerą i żeby było spontanicznie i szczerze... Ech! Przyjdą, nabrudzą, nabałaganią, prądu wypalą tymi swoimi reflektorami... Ojej! Mleko! Michał się zaraz obudzi do jedzenia! — Anna Dymna zrywa się z fotela.

— Czy Michał miał być chłopcem? — pytam obserwując krzątającą się aktorkę. Jest w ślicznym, jasnopopielatym kimono, włosy spięta w luźny kok i tyle jest teraz w jej płynnych ruchach wdzięku i delikatności, że trudno mi ukryć uśmiech, kiedy mówi, trochę do mnie, ale bardziej, zdaje się do siebie:

— Zagratabyłam jakąś perwersyjną babę. A jeśli już znowu niewinną, to żeby chociaż musiała wyjaśniać po co ona jest niewinna... Co, czy Michał miał być chłopcem? — Powtarza moje pytanie — Nieee, ja czekałam na dziewczynkę. Nawet mając 20 lat byłam przekonana, że urodzę kiedyś dziewczynkę — Joasię. Ale teraz oczywiście wiem, że wolę chłopca. I już nie umiem wyobrazić sobie

(Dokończenie na str. 6)

Kołyska pod choinką

(Dokończenie ze str. 3)

życia bez niego. Wydaje mi się, że go mam od zawsze. Choć krótko się znamy, ale... dużośmy sobie już „powiedzieli”

I właśnie w tym momencie dzieciaczek w sąsiednim pokoju zaczyna kwilić. — Już będziesz jadł Szogunku! Nazywam go tak, bo w szpitalu sobie żartowali, że domagając się jedzenia krzyczą jak samuraj. I włoski układają mu się w taki czub... — wyjaśnia młoda mama widząc moją zaskoczoną minę. Tymczasem Michał już je.

— Za parę dni Wigilla... — przerywam ciszę wypełnioną jedynie pomrukiwaniem pijącego mleko dziecka.

— Tu będzie stała choinka — podejmuje temat Anna Dymna i ruchem głowy wskazuje niski stolik we wnęce okiennej. — Obok kołyska Michała... Zapalimy świeczki, dziecko będzie krzyczeć. Mufka przemówi ludzkim głosem, a my podzielimy się opłatkiem, złożymy sobie życzenia i... będziemy szczęśliwi... — aktorka uśmiecha się i gładzi nowo narodzonego syneczka po policzku.

Rozmawiała:

DOROTA KRZYWICKA